Rok XXXIII | Niedziela 1 sierpnia 1926 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 31

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Rząd włoski przeciw husytom.

W n-rze ostatnim „Gaz. Kośc.“ musieliśmy zaprotestować przeciw naganie, udzielonej całkiem niesłusznie przez „Słowo Polskie“ naszym Sokołom za to, że nie pojechali do Pragi na tegoroczny zjazd międzynarodowy (nad czem ubolewał także dr. Orłowicz w jednym z ostatnich n-rów tego dziennika). Dziś zapisujemy z wielkiem zadowoleniem, że i rząd Mussoliniego stanął w tej sprawie na stanowisku katolickiem.

Zakazał on zarówno posłowi swemu w Pradze jak i instytucjom i korporacjom włoskim w Czechach uczestniczyć w uroczystościach na cześć Husa i związanych z nimi manifestacjach i zjeździe sokolim. Położono to ogólnie na karb pogorszenia się stosunków czesko-włoskich wskutek ostatnich antyfaszystowskich wystąpień w Czechach. W istocie krok ten ma znaczenie zasadnicze, idące dalej poza chwilowe stosunki polityczne, jak świadczy o tem komunikat, który pojawił się w jednym z dzienników półurzędowych włoskich. „Przedewszystkiem — czytamy tam [1]), rząd włoski uważa się za rząd kraju katolickiego i nie chce, ani nie może brać udziału w uroczystościach, które nietylko doprowadziły do podziału umysłów w Czechach, ale są otwartem wyzwaniem Stolicy Apostolskiej. Już w roku zeszłym uroczystości te wywołały gorący protest ze strony Watykanu i stworzyły naprężenie między Stolicą św. a rządem czeskim, które doprowadziło do czasowego odwołania nuncjusza z Pragi“.

„Rząd włoski wstrzymuje się oczywiście od osądzania postępowania rządów obcych, mogących postępować w stosunku do Stolicy Apostolskiej i religji katolickiej tak, jak uważają za stosowne, lecz uznał za swój obowiązek wezwać swą reprezentację urzędową w Pradze i instytucje włoskie w Czechosłowacji do nie brania udziału w manifestacjach wysoce obrażających religję naszego kraju. Ten wypadek niezwykłej solidarności i wyszukanej poprawności wywołał też w kołach watykańskich jak najgłębsze zadowolenie. Wzgląd na religję naszego kraju oraz pełne godności potępienie wrogich nam wystąpień podyktowały nam więc rezerwę w tej sprawie. Osoba Jana Husa jest osądzona we Włoszech mniej namiętnie niż w Czechach, z punktu widzenia ściśle historycznego. Cały jednak duch ożywiający te uroczystości jest najwyraźniej przeciwny naszym uczuciom religijnym i społecznym. Co się tyczy specjalnie Watykanu — sądzimy, że wobec stanowiska zajętego przez rząd czechosłowacki — Watykan ponowi swój protest, uważając je za jawną manifestację za zerwaniem wszelkich stosunków ze Stolicą św.“.

Można przewidywać, że krok ten rządu włoskiego sprowadzi następstwa bardzo doniosłe, bo jest stwierdzeniem wobec całego świata, że jeden z wielkich narodów, który przez długi szereg lat ignorował zasady religijne i słuszne żądania Kościoła w swej polityce, — wyrzekł się dziś swoich błędów i dobrą drogę zaczął wskazywać innym, dążącym do osłabienia i poniżenia Kościoła. To powinno pobudzić do refleksji także husytów czeskich, — którzy już w tym roku z większem znacznie umiarkowaniem wychwalali Husa niż w roku ubiegłym; — a dodać trzeba, że ani rząd czeski nie wziął już udziału oficjalnego w tej uroczystości, ani prezydent Masaryk nie kazał wywiesić na Hradczynie chorągwi husyckiej. — Może i nasi nacjonaliści zechcą zastanowić się nad tem, czy Sokolstwo polskie naprawdę błąd popełniło przez usunięcie się od udziału w tej niemądrej a szkodliwej manifestacji?

X. A. P.

[1]) Podajemy ten ustęp w przekładzie „Czasu“ (nr. z 24 VII r. b.).

Po „Bożem Ciele“

okruchów liturgicznych kilkoro.

Najśw. Eucharystja Ofiarą jest i Sakramentem. W rozwoju dziejowym stosunek wiernych do tej Najświętszej Tajemnicy raz uwydatniał bardziej tamten pierwiastek, że się tak wyrażę, to znów uwypuklał bardziej tę drugą Jej stronę. Objawiało się to w tem, że christianitas pierwotna przeżywała raczej mysterium ofiary, zaznaczając wybitniej swoją rolę jako współsprawująca Ofiarę eucharystyczną, nie kładąc takiego jak my dzisiaj nacisku na trwającą pod postaciami obecność Chrystusa Pana w Eucharystji. Wiemy prze-

cież, iż w pierwszych wiekach Kościoła świadomość współofiarnictwa po stronie wiernych jako społeczności religijnej była znacznie głębsza, żywsza i — czynniejsza aniżeli dzisiaj, kiedy to jesteśmy świadkami pewnego w tym względzie zatomizowania w stosunkach z Eucharystją. Nawet Komunja św. w pierwszych wiekach nosiła na sobie wybitniejsze aniżeli obecnie znamię ofiary (jako uczestnictwo w „objacie“ i jako redditio vicis). Dzisiaj przeważa inny pierwiastek, a jest nim odnoszenie się do Pana Jezusa jako obecnego w Najśw. Sakramencie simpliciter. Dawniej sytuację opanowywała, żeby użyć tego zwrotu, myśl o Chrystusie Panu w Eucharystji, ofiarującym się i przez Ciało i Krew Swoją łączącym nie tylko pojedyncze dusze ze Sobą — lecz także wszystkich wiernych jednoczącym w społeczność mistyczną, a rzeczywistą i prawdziwą. Pięknym wyrazem tej myśli są słowa znanej eucharystycznej modlitwy w Didache: „Jak ten oto łamany chleb po pagórkach rozprószony był w ziarnach, a zebrany stał się jednem, tak też niechaj i twój Kościół zostanie zebrany z krańców ziemi do królestwa Twego, bo Twoja jest cześć i chwała i moc przez Jezusa Chrystusa na wieki“. Trzeba pamiętać, że Didache zawiera wzory modlitw dla ogółu wiernych, nie tylko dla księży. Śmiem wątpić, czy przeciętny katolik dzisiaj umiałby sobie przyswoić tę modlitwę jako gratiarum actio po Komunji św. (powiadam: p r z y s w o i ć sobie!)

Rozwój taki ustosunkowania się wiernych do Eucharystji dokonał się oczywiście taksamo pod opieką Ducha św., jak rozwój życia religijnego w Kościele w ogóle, leży on więc w zamierzeniach Opatrzności. To pilniejsze i pełniejsze zwracanie uwagi na obecność Pana Jezusa w Eucharystji jako taką jest zresztą pewnem dopełnieniem naszego stosunku do Najśw. Sakramentu, boć naturalnie obecność Chrystusa Pana pod sakramentalnemi postaciami jest warunkiem całkowitego wyczerpania prawdziwej myśli eucharystycznej. Innemi słowy: na pojęciu Ofiary Eucharystja się nie kończy, a nawet sama Ofiara eucharystyczna byłaby pozbawiona swej istoty bez onej obecności. Mimo to powiedzieć trzeba, zgodnie z faktami historycznemi, że Chrystus eucharystyczny jako obecny pod postaciami eucharystycznemi walorem kultycznym zaczął być w Kościele względnie dość późno, bo właściwie dopiero z okazji ruchu, wszczętego przez św. Juljanę. Przedtem stanowczo przeważała myśl o charakterze Eucharystji jako Ofiary i świętej uczty miłości bratniej.

Inicjatywa św. Juljany była poniekąd reakcją przeciw tej przewadze i próbą doprowadzenia w tej sprawie do równowagi. Równowaga ta nie została osiągnięta, bo znowu zaczęła brać górę myśl i praktyka kultu Chrystusa eucharystycznego jako o b e c n e g o pod postaciami sakramentalnemi, i przewaga ta dotąd trwa. I znowu zaczyna się budzić przeciw niej reakcja, zdążająca do osiągnięcia owej wymarzonej równowagi wymienionych dwóch pierwiastków i czynników. Reakcja ta objawia się w coraz to żywszym ruchu liturgicznym, jak go zowią, a jednem z najbardziej znamiennych dążeń tego ruchu jest nawiązanie ściślejszego aniżeli dotąd jest kontaktu wiernych ze Mszą św. jako Ofiarą, na wzór właśnie pierwszych wieków chrześcijańskich. Do głównych, że tak powiem, przedstawicieli, tego ruchu, mimo iż „urzędowo“ nigdy go do nich nie zaliczano, należy zaliczyć — Piusa X. Wiadomo wszakże, że „eucharystyczny“ ten papież, jak z jednej strony na oścież otworzył tabernakulum dla kultu adoracyjnego i dla Komunji św., tak z drugiej strony z ogromnym naciskiem dążył do tego, żeby wierni zrewidowali, że się tak wyrażę, swój stosunek do Mszy św. jako do ofiary. Wystarczy przypomnieć, że na pytanie, skierowane do siebie, jakie modlitwy najlepiej jest odmawiać podczas Mszy św., Pius X. odpowiedział: „Podczas Mszy św. należy odmawiać — Mszę świętą“. Z pośród zaś pisarzów, propagujących ideę przywrócenia rzeczowej równowagi, najbardziej odznacza się Jezuita O. Kramp. Między innemi stoczył on już literacką walkę w sprawie wystawiania Najśw. Sakramentu w czasie Mszy św., tudzież o rozdawanie Komunji św. poza Mszą św., albo raczej tuż przed Mszą św. lub bezpośrednio po niej, i to takim osobom, które po Komunji św. zostają na Mszy św., względnie przed Komunją wysłuchały Mszy św. Obecnie rozprawia się on krytycznie z różnymi sposobami uczestniczenia wiernych we Mszy św.

Wśród takich rozważań trudno się powstrzymać od refleksyj na temat form, które tu i ówdzie przybiera kult Chrystusa Pana jako obecnego w Eucharystji.

1. Nie wiem, jak tam komu, ale we mnie buntuje się zawsze uczucie liturgiczne przeciw tej formie publicznej adoracji Najśw. Sakramentu, która polega na tem, że zamiast kazania po Ewangelji w czasie „Sumy“ kapłan odczytuje z ambony rozmyślania, litanje i inne modlitwy, celebrans w czasie tego klęczy przed Najśw. Sakramentem, a wierni robią — co tam kto może. Nie dziwię się wcale, że mało kto — jak się zdaje — odczuwa rażącą pod względem liturgicznym niestylowość tej formy adoracji, bo zawinił tu ów rozwój, który nie pozwalał widzieć w tem nic „zdrożnego“, że się Mszę św. spychało niejako na drugi plan na korzyść „wystawienia“ i błogosławieństwa sakramentalnego. Niedawno temu w jednem z czasopism teologicznych czytałem zabawne, a tak bardzo znamienne opowiadanie. Pewna kobieta, mieszkająca w pobliżu kościoła, miała zwyczaj uczęszczania na ranną Mszę św., przed którą było zawsze błogosławieństwo Najśw. Sakram., potem wystawienie, a na końcu znowu benedictio cum Sanctissimo. Otóż kobieła ta po otrzymaniu błogosławieństwa przed Mszą św. najspokojniej opuszczała kościół, aby w czasie Mszy św. posprzątać w domu. Kiedy miarkowała, że Msza św. w kościele już musiała się skończyć i nastąpi błogosławieństwo, wtedy przerywała sprzątanie, wpadała do kościoła i otrzymawszy drugie błogosławieństwo, wracała do domu. Choć jestem najświęciej przekonany, że Pan Jezus takiej czcicielce Najśw. Sakramentu hojnie wynagrodził jej wzruszającą wierność, to jednak twierdzę, że postępowała ona bardzo — niestylowo, i świadczy to, że życie religijne ludu nie jest zdrowe. Bo błogosławieństwo lub adoracja nigdy nie może być ważniejsza od Ofiary Mszy św.

2. Nie wiem też, czy bardziej „stylowym“ można nazwać zwyczaj odprawiania nabożeństw majowych lub różańcowych coram exposito Ssmo Sacramento. Zastrzegam się z góry przed insynuacją, jakobym był przeciwnikiem wystawiania Najśw. Sakramentu. Nie mogę przecież nie wiedzieć i nie przyznać, że skoro już sama żywa świadomość wszechobecności Bożej zdolna jest duszę miłującą Boga napełnić głębokiem uczuciem szczęścia i dreszczami błogich przeżyć, to świadomość Chrystusa Pana obecnego w Eucharystji, a zatem i wystawionego, każdemu miłośnikowi Jego jest źródłem szczerego wesela i potrzebą serca. Więc owszem: jak najwięcej wystawień i jak najwięcej adoracji. Ale niechże wszystko to ma swój „styl“, żeby już pozostać przy raz obranym sposobie ujęcia tego problemu. Tymczasem czy można mówić o „stylu“, jeżeli się zważy, w jaki to sposób te wystawienia odbywają się w czasie naszych nabożeństw majowych, różańcowych i t. p.? Oto w maju

gdzieś jakiś boczny ołtarz, a na nim, powiedzmy, statua Matki Bożej, tonąca w powodzi wazonów i flakonów z kwiatami oraz w lesie lichtarzy, na których gdzieś aż pod sufit niemal sterczą olbrzymie żerdzie świec, pooblepianych obrazkami św. Antoniego Padewskiego lub Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Puszka czy monstrancja w takich wypadkach dostaje się na takie miejsce, że akurat stoi u stóp statuy Matki Bożej, o ile nie jest zupełnie zasłonięta „kwiatami“. Nie myślę bynajmniej przeczyć, że Pan Jezus, jak za życia ziemskiego z pewnością nieraz siadał u stóp Tej, która jest łaski pełna, tak też i dzisiaj uczyniłby to samo. Ale co innego jest spodziewać się, że Pan Jezus nie miałby nic przeciw takiemu „posadzeniu Go“, a znowu co innego, czy jest bardzo zgodne z duchem, którym Kościół kieruje się w liturgji, lokować Najśw. Sakrament w ten sposób. A poza ulokowaniem Najśw. Sakramentu idzie jeszcze o to, że byle spojrzeć spokojnie i bez uprzedzeń na całą sprawę, to każdy przyzna, że cała uwaga obecnego na takiem nabożeństwie ludu skupia się na obrazie, figurze, świetle i — zwłaszcza — kwiatach, monstrancja zaś z Panem Jezusem stanowi jedną z ozdób majowego nabożeństwa. (Dok. nast.)

X. Dr. Jan Korzonkiewicz.

Kilka uwag o twórczości Jana Kasprowicza

(z powodu książki Stefana Kołaczkowskiego[1]).

Twórczość ta jest bardzo bogata, bardzo różnorodna i zajmująca. Dużo też już o niej pisano: wielu unosi się nad nią z uwielbieniem, do których należy i p. Kołaczkowski, — inni zaś wydają o niej sądy przeważnie ujemne, chociaż nie odmawiają poecie temu wybitnego talentu i pewnych zalet, że tylko przypomnimy tu zdanie Stan. Tarnowskiego[2]): „Oto jak się nam przedstawiają jego pierwiastki składowe i jego znamiona. Pessymizm, z jakichkolwiek wpływów ogólnych czy osobistych pochodzi, jest bardzo widoczny, prawie dominujący: ale nie objawia się (a przynajmniej bardzo mało) skargami za siebie samego. On się upomina u Boga o ludzkość, o jej cierpienia: i w tem dochodzi do najzuchwalszego buntu. Ten bunt ma sobie za chwałę, za zasługę, za swoje prawo i dowód swojej wyższości. Ale kiedy niejeden inny w tej postawie jest tylko śmiesznym, on jednak, choć wywołuje zaprzeczenia i oburzenia, nie wywołuje lekceważenia. Dlaczego? dlatego naprzód, że wierzy się w jego szczerość. Zgodzić się z nim nie można, ale nie posądza się go o udawanie. On źle myśli, ale mówi to, co myśli i wierzy, że mówi prawdę, że ma słuszność. Powtóre, on wśród poetów, którzy mniejsi czy więksi, zawsze od siebie zaczynają i na sobie kończą, wszystko do siebie odnoszą, on jest między nimi najmniej jeszcze osobistym. I w jego talencie także jest prawdy i rzeczywistości więcej niż w niejednym... Materjał na poetę może nawet piękny. Ale materjał w stanie chaotycznym, zawichrzonym“ itd.

Całkiem inaczej brzmią entuzjastyczne pochwały p. Kołaczkowskiego. Pisze on np. tak o sławnych „Hymnach“ Kasprowicza (str. 42 nn.): „Tu po raz pierwszy z olbrzymią potęgą wyrazu przejawiły się tęsknoty metafizyczne poety i jego powołanie prometejskie. Tu w najwszechstronniejszem spotęgowaniu ukazały się wszystkie środki artystyczne jego poezji... Kto nie obejmie obrazów w Hymnach jako wielkich całości malarskich, impresjonistyczno-symbolicznych, przeznaczonych do działania przedewszystkiem nastrojowo, kto nie podda się bezwolnie żywiołowi dramatycznemu, a będzie mierzył tę sztukę innemi, obcemi temu stylowi kryterjami, lub będzie rozważał na chłodno kompozycję, będzie wchodził w szczegóły, zamiast brać je impresjonistycznie en bloc, — ten może podziwiać siłę, głębię uczuć, — ale nigdy nie przeżyje estetycznie Hymnów. Jest to sztuka nastrojowo-symboliczna. Szeregi rytmiczne, wizje, obrazy, wspomnienia, rodzą się spontanicznie, żywiołowo, z pewnego stanu wzruszeniowego i ten nastrój, który je obejmuje, jest ich jedyną, wszechobejmującą logiką kompozycyjną“ itd.

A więc według autora mamy po prostu wyrzec się wszelkiej próby rozumnego zbadania, jaki jest właściwy sens każdego wiersza „Hymnów“, co w nich poeta chciał powiedzieć, czy jest w nich jakiś związek logiczny; — nie wolno nam oceniać ich według kryterjów, któremi mierzymy inne dzieła sztuki: mamy tylko poddać się „bezwolnie“ panującemu w nich „nastrojowi“ i temu wzruszeniu, jakie poeta chciał wywołać! — Czy nie jest to jednak żądanie całkiem nieracjonalne? Czy można czytać ze czcią i bezkrytycznym podziwem frazesy górne i szumne tego rodzaju, jak np. następujące (z „Dies irae“):

„Na ich purpurze
osiadł posępny i siny
tej konieczności cień,
z której przepastnej głębiny
z łona, pełnego niweczących tchnień,
nad boskiej woli złomem
wyrosły zabójcze kwiaty
w Pańskiego gniewu nieskończony dzień...
A Ewa jasnowłosa, matka gwiazd i ziemi
upaja się ich wonią, schylona nad niemi“.

W każdym dziele ludzkiem powinna być jakaś myśl rozumna (chociaż rozum w utworach artystycznych, różni się bardzo od bezbarwnych pouczeń prozaicznych), a nie same tylko „żywiołowo“ rodzące się „z pewnego stanu wzruszeniowego nastroje“, — chociaż dziś wielu estetyków, nie dość jasno myślących, zadowala się często jakiemś nieokreślonem, mglistem wzruszeniem, które w nich wywołuje poemat lub malowidło. Zresztą i p. Kołaczkowski obniża cokolwiek w dalszym ciągu swą górnolotną ocenę „Hymnów“, nazywając ich symbolizm „patetycznym i dekoracyjnym“, w którym „zatracały się granice między prawdą a obrazem, użytym gwoli piękna“ (str. 104). Znaczy to oczywiście, że są to deklamacje i ozdoby, które zasłaniają główną treść utworu, których więc wartość wolno uznać za wątpliwą.

Ale w wyższym jeszcze stopniu zdumiewają nas inne oceny, wypowiedziane przez autora o niektórych dziełach Kasprowicza. I tak przyznaje on wprawdzie (na str. 55), że książka p. n. „O bohaterskim koniu i walącym się domu“ mogła „zdezorjentować czytelnika“ i wywołać różne zarzuty, że znajdujemy w niej obok „rozpamiętywań dzieciństwa, tchnących modlitewną powagą — uwagi cyniczne, — korną wiarę i bluźnierstwa, swawolę sceptyka, — świątynną powagę i karczemną rubaszność“. W tej mieszaninie przeciwieństw widzi on przyczynę faktu, że „żadne z dzieł literatury tego okresu nie spotkało się z takiem zupełnem niezrozumieniem, zarzutami dziwactwa, jak to właśnie“. A przecież są w tym zbiorze

[1]) „Twórczość Jana Kasprowicza“. Kraków 1924. Nakładem krakowskiej Spółki wydawniczej (str. 195, cena 3·80 zł.).
[2]) Historja literatury polskiej. Tom VI. Część druga, str. 498 nn.

szkiców impresjonistycznych i wylewów lirycznych (o którym pisaliśmy już w „Gaz. Kośc." z r. 1906, na str. 376 n.), treścią wcale nie powiązanych, — obok kilku utworów, które posiadają pewne zalety literackie, — rzeczy nietylko bardzo liche, ale wprost skandaliczne. Zdaje się, że poeta słyszał w jakimś cyrku angielskim przemówienie wywoływacza, sławiące dzielność jednego z koni, które uczestniczyły w produkcjach i że powtórzył główną tej reklamy osnowę jako coś bardzo zabawnego, chociaż jest to gadanina bez związku i sensu. Przytaczam z niej jedną próbkę:

„Był czas, że koń ten złociste nosił podkowy. Na głos surmy uderzał niemi o ziemię, parskając niecierpliwie i gryząc uździenicę, albowiem nie mógł się doczekać chwili, w której się rzuci na wroga. Żołnierze jej królewskiej Mości guziki mają błyszczące" itd. O tych guzikach czytamy jeszcze 7 razy, nigdzie zaś nie łączy się „myśl" tego zdania z kontekstem. Czy to może wydać się komu bardzo zabawnem?

Więcej już treści znajdujemy w tem, co autor napisał o swoim „walącym się domu": to jego świat idealny, rozpadający się w gruzy. Szkoda tylko, że pełno tu niejasnych pomysłów alegorycznych i elukubracji dziwacznych, w których rzeczy bardzo różne powiązane są gwałtem dla wywołania efektu. W „Liście" zaś i w szkicu p. n. „Fragonard" są dowcipy prawdziwie pornograficzne, których nie możnaby powtórzyć w żadnem towarzystwie, dbającem o przyzwoitość. Wszystkim zaś zamieszczonym w tej książce utworom niedostaje tego, co nas zachwyca w poezji godnej tego miana: są one przeważnie tylko odbiciem nastrojów, które przechodził autor, nastrojów ponurych i pełnych gorzkiego pesymizmu.

Subtelna jednak wnikliwość p. Kołaczkowskiego zdołała dopatrzyć się i w tej książce podziwienia godnej głębi a nawet „świątynnej powagi, przy całej pstrociźnie artystycznych środków" (! str. 75).

X. A. P.

(Dokończenie nastąpi).

Sprawy religijne.

Walka z bluźnierstwem we Włoszech. „Stowarzyszenie dzieł katolickich" dzielnicy św. Pawła za murami w Rzymie zwróciło się do prezydenta miasta, senatora Cremonesi'ego z prośbą o zapobieganie rozmowom nieprzyzwoitym i bluźnierstwu. Na to odpowiedział prezydent pod adresem przewodniczącego „Stowarzyszenia dzieł katolickich", co następuje:

„Zgadzam się zupełnie z Panem co do potrzeby użycia środków zaradczych dla wykorzenienia u ludu skłonności do rozmów plugawych i do bluźnierstwa. Odczyty, które poleciłem urządzać w różnych dzielnicach dla ludu, mają przyczynić się wszelkim sposobem możliwym do uszlachetnienia umysłów, do wykształcenia i wychowania mas, do podniesienia ich moralności i uczucia religijnego, które jest tak szlachetną tradycją cnoty i miłości w sercu ludności rzymskiej. Zarządziłem także, aby w nowym regulaminie policji zamieszczono wyraźny zakaz rozmów nieprzyzwoitych i bluźnierstw".

„Te zarządzenia, złączone z ożywionem poczuciem poszanowania wzajemnego osób i przekonań religijnych i żywsze dążenie dusz ku pięknu i dobru, wywołane przez tchnienie odradzające, które lud nasz zawdzięcza rządowi faszystowskiemu, przyczyniły się i zawsze przyczyniać będą do powściągnięcia występków; ale w wypadkach cięższych i szczególnych nie omieszka się zastosować sankcji, przewidzianych w regulaminie obowiązującym. Co do faktu, o którym mi Pan doniosłeś, miło mi Pana zapewnić, że uwiadomiłem o nim komisarjaty Testaccio i św. Pawła, które wydadzą wszystkie zarządzenia potrzebne". (Osserv. Rom.").

Odpowiedź ta dostarcza nowego dowodu na to, że obecny rząd włoski poczuwa się do obowiązku zatamowania szerzącej się dziś demoralizacji. Przypominamy, że niedawno kazał on zamknąć wszystkie sale, w których odbywały się publiczne zabawy taneczne i zabronił kąpać się bez ubrań przyzwoitych. — Spodziewamy się, że inne rządy europejskie pójdą niezadługo za jego godnym naśladowania przykładem! X. P.

Śp. biskup dr. Paweł Wilhelm Keppler. Dn. 16 lipca r. b. zmarł jeden z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych biskupów nam współczesnych: dr. Keppler (w Rottenburgu w Wirtembergji). Urodził się 28 września 1852 w Schwäbisch-Gmund jako syn protestanta, notarjusza sądowego, po którego wczesnej śmierci matka, osoba bardzo pobożna i wykształcona, dała dzieciom swoim, przy pomocy brata, proboszcza Laib'a, wychowanie jak najstaranniejsze. Jeszcze jako słuchacz teologji Paweł jąkał się tak, że wątpiono o jego uzdolnieniu do stanu duchownego; ale tem większą było dla wszystkich obecnych niespodzianką, kiedy jako kandydat do tego stanu wygłosił doskonałe kazanie w jedną z uroczystości N. Panny. Zasłynął on później jako jeden z najlepszych kaznodziejów: unikał on zawsze frazeologji banalnej, suchej, abstrakcyjnej i t. zw. „tonu szkolnego" (przed którym słusznie przestrzegał z naciskiem); nauki jego są zawsze pełne głębokich myśli i silnie przemawiają do duszy czytelnika i słuchacza [1]). Wyborne są też jego wskazówki dla kaznodziejów p. n. „Homiletische Gedankem und Ratschläge", „Die Adventsperikopen" itd.

Bardzo zajmujący i pouczający jest także jego opis podróży do Ziemi św. p. n. „Wanderfahrten und Wallfahrten im Orient" z licznemi ilustracjami. (Herder). Cenne są jego rozprawy p. n. „Aus Kunst und Leben". Szczególnie zaś zasługuje na rozpowszechnienie jego książka p. n. „Mehr Freude" (przełożona też na język polski).

Czy to rzecz możliwa, żeby starostwo polskie uznawało prawosławie za „Cerkiew katolicką i apostolską"? W n-rze 6 „Nywy" z r. b. donosi X. Włodzimierz Herasymowicz (na str. 197 n.), że jedną z jego parafjanek połączył ślubem małżeńskim batjuszka w Wereszczakach (na Wołyniu), chociaż nie miała żadnych dokumentów i nie głoszono przedtem zapowiedzi w miejscu jej przynależności: batjuszka kazał tylko dwom świadkom podpisać pod przysięgą zapewnienie, że narzeczona jest niezamężna. O tem doniósł jej paroch do starostwa, które znów od siebie posłało zażalenie na parocha w Wereszczakach do starostwa w Krzemieńcu. Na to otrzymał za pół roku rezolucję, którą tu powtarzamy za „Nywą":

„Zbaraż, dnia 24 IV 1925 r. L. 8721/3. Do gr. kat. urzędu parafjalnego w Terpiłówce. — Konsystorz

[1]) Niektóre zamieściliśmy w wiernym przekładzie polskim w „Gaz. Kośc.", jak w r. 1913 kaz. na dzień zaduszny (z książki p. n. „Die Armenseelenpredigt" Freiburg i. Br. Herder 1913). W „Mies. Kat. i Wych." z r. 1912 (str. 403 nn., przełożyliśmy p. n. „Egzorta o bojowaniu chrześcijańskiem" jego homilję na 21 niedz. po Św. (Homilien und Predigten". Herder 1912. — Na jęz. polski przełożył je X. Kuleszo, Poznań 1924).

duchowny wołyński podaje do wiadomości, że skarga Wielebnego Urzędu parafjalnego na nielegalne udzielenie ślubu Annie Pałanyci z włościaninem wsi Wereszczaki, pow. Krzemienieckiego, Filipem Skokunem przez dozór cerkiewny wsi Wereszczaki, została załatwioną odmownie wobec następnego (sic!) zgodnie z deklaracją Anny Pałanyci, po mężu Skokun, potwierdzonej przez Urząd administracyjny. Anna Pałanycia na własne życzenie dobrowolnie przyłączyła się do Cerkwi prawosławnej, gr. wschodniej katolickiej i apostolskiej, a następnie po wcieleniu jej w łono Cerkwi prawosławnej, ona jako już prawosławna po trzykrotnych zapowiedziach i po przedłożeniu świadectw od Władz Cywilnych w swym stanie wolnym (swem niezamęściu) została poślubiona Filipowi Skokunowi, zupełnie prawnie. O tem zawiadamiam. — Starosta zbaraski, — Koczyński (m. p.)".

A więc schyzma rosyjska jest według zdania pp. starostów w Krzemieńcu i Zbarażu wyznaniem „katolickiem" i „apostolskiem"?! — Prawdopodobnie przejęto tam te kłamliwe tytuły z pisma konsystorza duchownego wołyńskiego, ale jest to sprawa, na którą musimy zwrócić uwagę rządu, a w szczególności ministerstwa spraw wewnętrznych, żeby najpierw pociągnięto do odpowiedzialności owego batjuszkę, który ośmielił się dać ślub obcej parafjance, nie oglądnąwszy nawet jej metryki i nie uwiadomiwszy jej proboszcza o swym zamiarze. A po 2-gie powinno się pouczyć pp. starostów, że prawosławie nie należy do wyznań katolickich i że nie wolno takiemi orzeczeniami bałamucić ludu i podkopywać jego wiary.

Nabożeństwo dodatkowe w archidiecezji lwowskiej.

(Dokończenie).

Na podstawie encykliki Ojca św. Leona XIII „quamcumque pluries iam singulares", z dnia 15 sierpnia 1889. Ordynarjat Kurendą XI z r. 1889 st. 63 postanowił:

a) „Przez cały miesiąc październik, w ciągu którego ma się odmówić jedną trzecią część różańca, jak to w poprzednich już latach miało miejsce, należy odmówić modlitwę do św. Józefa wyżej zamieszczoną: („Do Ciebie św. Józefie uciekamy śię w utrapieniu naszem"), a którą też na osobnych kartkach wydrukowaną dołączamy. Do odmawiania tej modlitwy przywiązany jest odpust siedmiu lat i siedmiu kwadragen".

b) „W niektórych kościołach jak np. w Naszym kościele metropolitalnym, a także w niektórych klasztorach zwykło się odprawiać przez cały miesiąc marzec codziennie Nabożeństwo do św. Józefa. Życzymy, aby zwyczaj ten, gdzie tylko można, a osobliwie w znaczniejszych miasteczkach się rozpowszechnił. Tam zaś, gdzie codzienne odprawianie Nabożeństwa nie dałoby się urządzić, polecamy, aby przynajmniej przez trzy dni, poprzedzające święto św. Józefa, odprawiano je w godzinach popołudniowych przy wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu w puszce, odmawiając litanję Loretańską z dodaniem powyższej modlitwy do św. Józefa, z suplikacjami i błogosławieństwem Przenajświętszym Sakramentem. Zaś w sam dzień św. Józefa Msza św. śpiewana, podobnież z wystawieniem, suplikacjami i błogosławieństwem".

Litanja do św. Józefa z oracją „Boże, który w niewysłowionej opatrzności etc." ogłoszona Kur. VII z r. 1909 st. 56.

Akt strzelisty „Niech będzie pochwalony św. Józef Jej Najświętszy Oblubieniec" ogłoszony Kur. VI z r. 1921 st. 27.

X. Stan. Orliński.

Przez Puszczę Kurpiowską w biskupim samochodzie.

Urocze popołudnie majowe rozpięło błękitny namiot nad świątecznie nastrojonem miastem. Łany tłumów rozkolebały się na ulicach przy ratuszu, niepokaźnym budynku u narożnika rynkowego, a nad niemi chwiały się niby bławatki i maki nad zielonem zbożem chorągwie kościelne, brackie, sztandary stowarzyszeniowe. Różnolity ruch powoli zastyga w spręźność oczekiwania, tylko tu i ówdzie otworzy się jeszcze okno i wychyli się z niego cały bukiet róż syjońskich, tylko wśród rynku, gdzie stoją ułani z furkoczącemi chorągiewkami, konie przedreptują niecierpliwie, tylko tłum napiera gdzieniegdzie na urzędowo-uroczystych stróżów porządku publicznego, tylko wśród bractw, stowarzyszeń, szkół mignie się komża dziekana, troskliwego o sprawność parafji.

To Ostrołęka wyległa na powitanie X. Biskupa. Już pojawił się w cieniu ratusza miejscowy starosta w czarnym surducie, z pod którego wygląda jednak kamizelka tabaczkowego koloru; już stanął tam i burmistrz ze sławetnymi rajcami, i o dziwo, za stolikiem białonakrytym, zdobnym w ośmioramienny świecznik pośrodku przedstawicieli kahału w lśniącym chałacie z wysokim cylindrem na głowie, sam rabin z długą, siwiejącą już brodą, milczący, niespokojny, ze wzruszenia pociągając nosem, niesamowitemi przed siebie pogłądając oczyma, był zjawiskiem wśród katolickiej procesji dla mnie niezwykłem, lecz nie dla miasta, gdzie w rynku i przy rynku domy chrześcijan jak wysepki jeno trzymały się wśród obcego morza, na znak czego w oknach widziało się same typy południowe.

Już zagrał dzwon w pobliskiej farze, już żydzi zapalili świeczki na swoim stole, już oczy wszystkich skierowały się w ulicę idącą do dworca, do Rzekunia, już ryk automobilowy przeszył rozgwarzoną ciszę oczekiwania i wnet szaro, prozaicznie, bezdusznie przytoczyła się Fordowa buda, z której za księżmi elastycznym krokiem wyskoczył biskup. Starosta wygłosił powitalne przemówienie, burmistrz wręczył chleb i sól, a potem kiedy biskup przystanął przy żydowskim stole, rabin, mrugając oczyma, rozwiódł się w długiej hebrajskiej przemowie, oddając na powitanie także chleb i sól. Biskup odpowiedział również po hebrajsku, życząc „pokoju żydowskim synom Ostrołęki — szaloom ben ha Jizrael Ostrołęka".[1])

[1]) Ciekawy ten rys politykującego żydostwa powtarzał się później we wszystkich większych skupiskach.

Z okazji 50-lecia ogłoszenia św. Józefa, Oblubieńca Najśw. M. Panny, Patronem Kościoła katolickiego, Ordynarjat Kur. II z r. 1921 st. 7 zarządził: „w parafjach zaś większych, oraz w kościołach lwowskich należy odprawiać popołudniowe nabożeństwo ku czci św. Józefa przez cały miesiąc marzec".

Na podstawie powyższych rozporządzeń nabożeństwo ku czci św. Józefa, czy to w czasie triduum, czy w czasie nowenny, czy przez cały miesiąc marzec ma się tak odprawiać:

Wystawienie Najśw. Sakramentu.

Litanja do św. Józefa, Kur. VII z r. 1909 st. 56 z oracją: „B. któryś z niewysławionej dobroci etc." oracja 2. „Do Ciebie św. Józefie uciekamy się w utrapieniu naszem etc". Kur. XI z r. 1889 st. 63. Akty strzeliste: „Niech będzie Bóg uwielbiony". List pasterski „O kapłaństwie Chrystusowem" z dnia 2/2 1925 st. 16.

Suplikacje i błogosławieństwo Najśw. Sakr. Kur. XI z r. 1889 st. 63.

2. Święto błog. Jakóba Strepy należy obchodzić we wszystkich kościołach Archidiecezji jak najuroczyściej z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu w monstrancji, z kazaniem o błogosławionym Jakóbie, z procesją uroczystą po nieszporach", Kurenda III z r. 1909 st. 30.

VII. Na konferencji biskupów polskich, odbytej w czerwcu r. 1923 postanowiono, że we wszystkich kościołach w niedziele i święta po kazaniu ma być odmówiona modlitwa powszechna: „Wszechmogący wieczny Boże, Panie i Ojcze niebieski etc.", Kurenda VII z r. 1923 st. 37. Uwaga: o „Gorżkich Żalach" niema żadnego zarządzenia. Ks. biskup Karol Fiszer w swych kazaniach Tom. II st. 162 wspomina, że Ojciec św. Leon XIII dnia 23/5 1879 udzielił odpustu lat 7 tym, którzy w kościołach diecezji przemyskiej ob. łać. śpiewaniu gorżkich żali przynajmniej ze skruszonem sercem są obecni i pozwolił ten odpust także za dusze zmarłych ofiarować.

Kapłan, ubrany w szaty liturgiczne, modli się w imieniu Kościoła św. (can. 1256), nie może zaś folgować swej pobożności i w imieniu swojem dodawać modlitw, przez władzę kościelną nie przepisanych np. w czasie nieszporów do św. Józefa — jak wyżej — nie ma dodawać modlitw o szczęśliwą śmierć i szczęśliwe małżeństwa, bo na to nie pozwala can. 1259.

Zgromadzenia zakonne żeńskie w kaplicy lub w kościele mogą głośno odmawiać modły, litanje, hymny z książek do nabożeństwa, przez Ordynarjat zatwierdzonych, ale bezwarunkowo nie mogą żądać od swych kapelanów lub od księży u nich odprawiających, aby ci w szatach liturgicznych, przy ołtarzu, odmawiali np. litanję do św. Rocha, św. Franciszka z Asyżu, św. Teresy od Dzieciątka Jezus i t. p., bo to jest zastrzeżone Ojcu św. can. 1259 § 2.

W Archidiecezji lwowskiej, w Kamionce Strumiłowej długie lata był proboszczem śp. ks. Jakób Nowakowski, sławny ze swej gorliwości, pracowitości i oryginalności, zmarły w lecie w r. 1887. Przez lat 40 swego pasterzowania w Kamionce Strumiłowej, co niedzielę i święto o godzinie 9-tej miał kazanie niemieckie dla Niemców, nadto Sumę z kazaniem, po południu katechizację i nieszpory. Dwóch wikarych pracowało we wsiach inkorporowanych. Ten ks. Nowakowski napisał książkę do nabożeństwa większych rozmiarów, pn.: „Droga do szczęścia prawdziwego", w której były różne litanje, nowenny, oktawy do różnych Świętych Pańskich. Nieszpory polskie, pro qualitate temporis, z tej książki odprawiał. Ubrany w kapę, przy wystawieniu Najśw. Sakramentu w puszce, przed ołtarzem św. Anny odmawiał litanję do tej Świętej, innym razem przed ołtarzem św. Franciszka z Assyżu litanję do tegoż Świętego, a wszystko ze swej książki „Droga do szczęścia prawdziwego". Jako młody ksiądz byłem raz na takich nieszporach.

Śp. ks. Jakób Nowakowski żył za czasów józefińskich, kiedy to rząd austrjacki, roszcząc sobie ius circa sacra patentem nadwornym z dnia 4/2 1783, wy-

---

Pod baldachimem, w procesjonalnym pochodzie, pod wtór pieśni „Kto się w opiekę", mówiąc nawiasem, słabe i leniwie śpiewanej, wwiedziono biskupa do kościoła parafjalnego, gdzie nastąpiły urzędowe przemówienia: miejscowego proboszcza zdającego sprawę ze stanu parafji i gorące, pełne zapału biskupa, oraz nabożeństwa.

Tak witano biskupa u bram Puszczy Kurpiowskiej, lecz śladu Puszczaków, których umyślnie się doszukiwałem zwłaszcza w strojach kobiecych, tutaj jeszcze nie było. Jednak kilka kilometrów na północ od Ostrołęki rozwarła Puszcza przed nami swoje gościnne ramiona.

Na odrębność, na osobliwość tego arcyciekawego zakątka złożyło się wiele czynników, które przeważnie dadzą się sprowadzić do jednego mianownika: lasu. Tak, las, głęboki odwieczny las, ocieniający te szczere, sypkie piaski, te niezbrodzone bagna, wyrył niestarte zda się znamiona nie tylko na duszach, ale i na zewnętrznym wyglądzie jego mieszkańców. To też rozmaici, powierzchowni badacze usiłowali doszukać się w Kurpiach, między którymi mało spotyka się blondynów, a przeważnie ciemnych krótkogłowców, odrębnej rasy. Tymczasem według Potkańskiego i innych są to tylko Mazurzy, mieszkający w odrębnych warunkach od braci swoich na pszennych równinach.

Kurpiowie — tak nazwani od łykowych chodaków — kurpiów, także kierpcarze, sami nazywający się Puscakami albo ludem puscańskim, zajmują nieregularny czworobok, graniczący z Prusami Książęcemi w prawem dorzeczu Narwi, więc między jej dopływami Omulewem, Bozogą, Szkidą i Pisną. „Od prawieku zajmowali się bartnictwem, rybołowstwem i łowiectwem — ostatnie bobry i łosie dotrwały tu do XVIII w., a dziś zabłąka się tu czasem tylko dzik. Nawet podatki składali w naturaljach jak w kunowem i rączce (15 garncach) miodu. Mieli osobne prawo obelne, osobnego starostę bartniczego, własne roki, na które zwoływano obesłaniem bartnego znaku". (Karol Potkański, Puszcza K. w Pismach pośm. Kraków, 1922, t. I, str. 269 p.).

Szczególnie XIX w. poczynił wyłomy zasadnicze w ich odwiecznem zajęciu zwyczajowem, znosząc wolne bartnictwo i ograniczając użytkowanie puszczy przez rządowe ukazy. Rolnictwo, rozpoczynające się w XVIII w., staje się coraz powszechniejszem, z prastarych borów wyszarpuje się coraz więcej ziemi ornej. Gleba jest tu rozumie się nietęga, bagnista czy piaszczysta. Spotyka się tu tak lotne piaski, iż zasypują one nie tylko pola i drogi, ale niekiedy i wsi jak w Czartorji, zupełnie jak śnieżne zawieje. Niemcy w czasie wielkiej wojny przetrzebili znacznie obszary Puszczy, tak iż dzisiaj świeci ona co chwilę łysinami polan.

znaczał księżom tematy do kazań; patentami z 21/4 1783, 21/3, 6/7, 3/10 1875 ustanawiał porządek na procesjach, litanje, posty, święta; jak to doskonale przedstawił ks. dr. Wł. Chotkowski w swem dziele p. t. „Dzieje polityczne Kościoła za czasów Marji Teresy“. Ks. Jakóbowi Nowakowskiemu z tego względu te jego nieszpory można darować, ale dziś wobec nowego kodeksu Juris canonici, tego rodzaju cultus divinus jest niedopuszczalny.

Odczuwamy potrzebę wydania książki, któraby obejmowała całe nabożeństwo dodatkowe.

Rozumiał dobrze tę sprawę śp. ks. Otton Hołyński, który w r. 1872 wydał książkę p. t.: „Nabożeństwo parafjalne, czyli modlitwy, i pieśni używane w kościele archikatedralnym lwowskim ob. łać.“.

Czy to będzie nowe wydanie uzupełnione powyższej książki, czy zupełnie nowa książka, mniejsza o to, dość żeby była i żeby zawierała wszystkie nabożeństwa dodatkowe, odprawiane w Archidiecezji.

Jak z powyższego zestawienia widać, liczba nabożeństw dodatkowych zwiększyła się, odnośne zarządzenia Ordynarjatu po różnych Kurendach są porozrzucane, trudno je mieć wszystkie w pamięci, a nadto są różnorodne: jedne mają być odprawiane coram Sanctissimo in pyxide, inne im monstratorio, jedne mają być odprawiane z procesją, inne bez procesji; — otóż książka, o której mowa, pouczałaby o tem wszystkiem i byłaby jakby drugi Ordo officii divini.

Wszystkie zmiany w mszale i brewjarzu dokonywają się na podstawie dekretów Kongr. Obrzędów. Przy najmniejszej zmianie, choćby takiej: duplex na duplex maius, jest podany dekret Congr. Rit.; tak niech będzie i w tej książce parafjalnej. Taki dopisek (Kurenda n. z roku m. st. X) jest piętnem autorytetu, który to nabożeństwo zarządził. Te dopiski przy każdem nabożeństwie dałyby tej książce szatę urzędową i odróżniłyby ją od zwykłych książek do nabożeństwa. Jak Ordo officii divini i schematyzm diecezjalny jest na biurku każdego księdza, tak książka parafjalna powinna być w każdej zakrystji, obok rytuału.

Książka ułatwiłaby księżom ich zadanie, a co najważniejsza, stałaby na straży jednolitości nabożeństwa w całej Archidiecezji.

Nakład 1000 egz. nie byłby za wielki. Według schematyzmu archid. z r. 1926 jest w Archidiecezji 366 stacji duszpasterskich, a także lud wiejski lubi mieć w rękach książkę, w której jest wydrukowane to, co ksiądz przed ołtarzem odprawia, chętnieby więc tę książkę nabywał. *X. Adolf Sigmund.*

Wspomnienia pośmiertne.

Ś. p. X. Antoni Hocheker.

X. Antoni Hocheker urodził się w r. 1844 w Chodorowie. Ojciec jego, ubogi małomieszczanin i matka, odznaczająca się wielką pobożnością, mieli troje dzieci, które wychowali bardzo przykładnie. Antoni uczęszczał do szkoły najpierw w swem miasteczku rodzinnem, potem w Brzeżanach, gdzie też zapisał się do gimnazjum, licząc już 16-ty rok życia. Odznaczał się zawsze nadzwyczajną sumiennością i pilnością. W r. 1869 złożył egzamin dojrzałości i uzyskał przyjęcie do seminarjum duchownego we Lwowie (za rektoratu ś. p. X. Łukasza Soleckiego), a 15-go maja 1872 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk arcyb. Franciszka Ksaw. Wierzchleyskiego. Potem pracował jako wikarjusz w Petlikowcach Starych, gdzie właśnie wybuchła epidemja cholery, nie lękając się wcale zarażenia przy zaopatrywaniu chorych. Stamtąd przeniesiono go do gimnazjum złoczowskiego na katechetę, gdzie spełniał sumiennie obowiązki swoje przez 7 lat, równie jak później w gimnazjach w Stryju i w Brzeżanach, gdzie był także prefektem bursy (od r. 1891) i to wzorowym. Wpływ jego na uczniów był bardzo dodatni — wychował też około 30 na kapłanów. Władza duchowna odznaczyła go rok. i mant.

Przeszedłszy na emeryturę w r. 1903, pozostał

Ponieważ ziemia płona nie daje dostatecznego wyżywienia bujnie rozradzającej się ludności, emigruje bardzo wielu nie tylko do Niemiec ale i do Ameryki. Zdarzały się wypadki, że energiczne niewiasty zostawiały męża i dzieci w domu, a same podążały za morze, by wróciwszy podnieść dobrobyt w rodzinie. W Czarni spotkałem sporo „Amerykanów“, mówiących nieźle po angielsku, pokupili sobie działy, kolonje i wśród nich pobudowali sobie zagrody. Emigrantów liczono przed wojną na 20.000, a wszystkich Kurpiów: w północnej części 83.000, a w południowej, gdzie Kurpie nie mieszkają już tak zwartą masą, tylko 19.000. O tem głosi też owa znana piosenka:

Oj ty psiaziaro
Poziedziałaś, że nas mało,
A nas zgórą sto tysiancy
Obejrzyj się — jesce ziancej!

(Ziemia, Warszawa, t. V, str. 39 p. i W. Enc. Powsz. Il. 1908/09).

Jako Mazurzy mają Puszczaki osobną gwarę, zbliżoną do mazurskiej w Prusach Książęcych. Nietylko mazurzą, nie zmiękczając jednak spółgłoski rz, ale używają i wielu germanizmów, zwłaszcza bliżej granicy. Przytem podobnie z mazowska „w“ i „b“ przed „i“ wymawiają jako ź, bź więc „d'zie bziołki“ (dwie kobiety). Jak już z tego widoczne, jest w tej gwarze sporo wyrazów staropolskich, a dodać można do nich jeszcze swoiste jak „ligat“ (leń), nie onaćcie (nie gniewajcie się), samozyjec (kawaler, samotny) itp.

Trudno tutaj rozwodzić się o języku i etnografji kurpiowskiej, trzeba jednak wskazać na rozmaite przejawy życia religijnego. Zgóry można powiedzieć, że pobożność Puszczaków i ich przywiązanie do Kościoła oddawna szeroko są znane i od razu rzucają się w oczy.

Tak przejeżdżając przez Puszczę, zauważa się co chwilę nie tylko krzyże, zwłaszcza żelazne, ale figury po drzewach, w rozwidleniach sosen, a nawet małe kapliczki; wędrowni rzeźbiarze, chodzący od wsi do wsi wykonywali je, więc mają one dla sztuki rodzimej pewne znaczenie. Ważniejsze, że przy chatach pod szczytówką znachodzi się pobożne napisy, a także między sparogami, tj. zakończeniami szczytów w kształcie rogów, widuje się najrozmaitsze krzyże, nawet potrójne, niekiedy z chorągiewkami. Drewniane te domy mają zdala wprost wygląd kaplic. Znowuż wewnątrz witają przychodnia nie tylko liczne obrazy święte, poprzedzielane „lelujami“ czyli papierowemi wycinankami miejscowych chłopców czy dziewcząt, lecz nawet z poczesnego miejsca ołtarzyk, ku któremu wyciąga swoje długie ramiona „pająk“ u pułapu, największe papierowe

w Brzeżanach, gdzie też przebył straszne czasy wielkiej wojny, zastępując księży, którzy opuścili miasto. Był to kapłan pokorny, pełen miłości dla współbraci, szanujący także, jak należy, najmłodszych; nie mówił źle o nikim. Żył skromnie i prowadził bardzo regularny tryb życia — dożył też późnej starości.

W Polsce jednak niepodległej popadł wraz z innymi emerytami w największy niedostatek: doznawał głodu, sam musiał sobie palić w piecu i t. p. do czasu, kiedy go (w r. 1921) zabrał do siebie X. Jakób Steiner, proboszcz w Rodatyczach, były jego uczeń i zapewnił mu bezinteresownie całe utrzymanie. Tam upływało życie X. Hochekerowi spokojnie, po dawnemu, lecz siły go opuszczały coraz bardziej. Od grudnia 1925 r. leżał, lecz codziennie odmawiał brewjarz, codziennie przyjmował Komunję św. i dwa razy został zaopatrzony ostatnimi Sokramentami.

Zmarł 7 czerwca r. b., zachowawszy do końca życia zupełną przytomność umysłu.

Dnia 9 czerwca eksportował zwłoki do kościoła parafjalnego w Rodatyczach X. Zygmunt Hałuniewicz, kanclerz Kurji metrop. lwowskiej, były uczeń Zmarłego. Dn. 10 czerwca odprawił ten sam sumę żałobną, a mowę pogrzebową wygłosił X. Jan Pękalski, proboszcz w Wyżnianach, także uczeń Nieboszczyka, poczem przewieziono zwłoki do Brzeżan, gdzie X. kanonik Bronisław Limanowski odprowadził je na cmentarz miejscowy w towarzystwie 15 kapłanów, młodzieży gimn. i całego grona nauczycielskiego brzeżańskiego.

Requiescat in pace! *X. Karol Jastrzębski.*

Ś. p. X. Józef Szelest.

W czerwcu b. r. zmarł X. Józef Szelest, proboszcz w Szczurowicach, w 52 r. życia, a 21 r. kapłaństwa. Zmarły urodził się na Wołyniu w r. 1874. Wcześnie zaczął okazywać ogromną chęć do nauki, jednak stosunki domowe nie pozwalały rodzicom na kształcenie syna. Pokryjomu przeprowadzony przez kordon graniczny do Przemyśla, oddany został pod opiekę ś. p. X. Jakóba Glasera, biskupa sufragana przemyskiego, pod którego okiem i dachem wychowywał się przez ośm lat, do 4 kl. gimn., aż do śmierci wspomnianego biskupa. Czuł on też niewygasłą wdzięczność dla swego najdroższego opiekuna, czemu dał wyraz w broszurze, wydanej we Lwowie w r. 1899, w której skreślił życie i cnoty świątobliwego biskupa. Po śmierci tegoż, o własnych już siłach skończył naukę gimnazjalną i zapisał się na wydział teologiczny we Lwowie. Po wyświęceniu na kapłana w r. 1905 pracował jako wikarjusz w Gołogórach, Zaleszczykach, jako administrator w Szczercu, Obertynie i Podwysokiem, okazując wszędzie niespożytą energję i zapał duszpasterski i zmysł organizacyjny.

W Korościatynie, jako ekspozyt, działał przez 7 lat nadzwyczaj wydatnie i skutecznie. Tępił pijaństwo i rozpustę, założył Kółko rolnicze i zbudował dla niego dom, zbudował budynki parafjalne, sprawił organy do kościoła. W czasie wojny z Rosją bardzo często z narażeniem własnego życia bronił mieszkańców i ich mienia. Za inwazji ukraińskiej więziony był przez kilka miesięcy w Jazłowcu.

Podczas wojny bolszewickiej ukrywał się, ścigany w okolicznych lasach w przebraniu chłopskiem, nie odstępując jednak swej owczarni. Pokryjomu, na powiadomienie parafjan, wychodził z lasu, bosy odprawiał Mszę św. i spełniał posługi duchowne. Ze łzami wdzięczności wspominają mieszkańcy Korościatyna jego nie znające miary poświęcenie. Słusznie można o nim powiedzieć: „Miał pieczę o ludu swoim i wybawił go od zatracenia“ (Eccl. 50). Przez kilka miesięcy, w czasie wojny, utrzymywał przy swym skromnym stole kilku kleryków. Po objęciu probostwa w Szczurowicach zastał drewniany barak, jako kościółek, bez żadnego dla siebie pomieszczenia. W stajence malutkiej, z desek na prędce skleconej, razem ze swoim staruszkiem ojcem między bydełkiem mieszkał przez kilka miesięcy, ale i tu i wtenczas w tak ciężkich warunkach nie utracił zapału do pracy. Z właściwą sobie energją wziął się do odbu-

---

arcydzieło chaty kurpiowskiej. Nim tę chatę zamieszkano po ukończeniu jej budowy, urządzono wspaniałą uroczystość „nowosiedlin“, poprzedzoną poświęceniem kościelnem. (Ad. Chętnik, Chata Kurpiowska, Warszawa 1915, str. 81 i 31 i „Ziemia“, t. V).

Nie potrzeba się chyba nad tem rozwodzić, że Puszczaki podobnie jak i reszta ludu polskiego chętnie przesiadują w świątyni, osobliwie wśród uroczystości kościelnych. Zazwyczaj tu te same pieśni kościelne, jakie są w użyciu w innych dzielnicach, lecz w pieśniach kościelnych odzwierciedla się niekiedy życie Kurpiów. Tak Wincenty Pol (Dzieła prozą, Lwów 1876, II, 413) przytacza arcyciekawą kolędę, w której Puszczaki zapraszają Nowonarodzonego na starostwo w Ostrołęce i opisują wygody, jakiemiby otoczyli Dzieciątko:

U nas w Ostrołęckiem na puscy starostwie
Nie byłbyś się rodził w takowem ubóstwie
Mawo izbów wiele
I ciepłe pościele
Byłbyś lezoł wygodnie.

Chroniema barci, w lasach drzewa zabraniają,
Uzdy i siekiery w lasach zabierają,
Jednak byśwa byli
Choć w nocy zwozili
Suche drewka dla Ciebie.

Miałbyś buracki i kapustę, Panie,
Tłustą wieprzowinę zawsze na śniadanie,
Mlecko z jogiełkami,
Chlibek z kartoflami
Z miodem wódki flosecką,

A na obiod byśwa orzechów naskworzyli
I kosy gryconej tłusto nakrosili,
Zając, kuropatwy,
Choć połów niełatwy
Byłby Panie dla Ciebie.

Miałbyś pieluski z portu cieniuchnego
Sukmanek do kolan z sukna puścińskiego
Fawörek niedrogi
Kurpiki na nogi
Byliśwa zrządzili.

A w Betlejem zydzi, śmierdzące psiojuchy,
Tylko swoim bachurom napasali brzuchy
I chłodno i głodno
W nicem niedogodno
Tsymali Cię Panie.

A ze się tak Panie podobało Tobie
Iześ cierpiał biedę w maluchnej osobie
Przyjmij scere chęci
I miej nas w pamięci
Tu na puscy i w niebie.

(Dokończenie nastąpi).

dowania zniszczonej wojną placówki. W przeciągu 2 lat wybudował dom mieszkalny i budynki parafjalne, gotując się do wzniesienia nowego kościoła. Niestety, wątłe zdrowie, sterane nadto niewygodami i trudami, nie pozwoliło uskutecznić powziętego zamiaru. Choroba piersiowa trawiła jego organizm: dwa ostatnie lata jego życia to lata powolnego męczeństwa i ciężkiego zmagania się z chorobą. Znosił jednak z poddaniem i cierpliwością ten krzyż boży, niekiedy tylko w chwilach wielkich cierpień prosił Boga, by w dobroci swej zesłał mu Anioła śmierci.

Zmarł dn. 1 czerwca ten czujny stróż wiary i narodowości, gorący miłośnik ludu i patron jego w najcięższych chwilach, czynny działacz społeczny, niezmordowany pracown:k. Wojna i jej następstwa a przytem zgryzoty od niegodziwych ludzi przyspieszyły skon jego. Niechaj ten wieniec cierniowy, który z taką cierpliwością tutaj nosił, przemieni mu dobry Bóg w nieśmiertelną koronę chwały!

X. Nowara.

Kurs homiletyczny.

Każdy kapłan wie doskonale, jak niesłychanie ważnym pomostem między duszpasterzem a wiernymi jest ambona, — miejsce, z którego co niedziela i święto bez przerwy, niezależnie od okoliczności miejsca i czasu, idzie słowo Boże między lud, aby mu się przypomnieć lub głębiej wrazić w jego dusze. Wie on również, jak ogromna ciąży na nim odpowiedzialność za należyte tą placówką zawiadywanie. A jednak nierzadko dają się słyszeć głosy, wytykające niedomagania dzisiejszego kaznodziejstwa, — znak, że niejedno w tej dziedzinie jest jeszcze do zrobienia.

Wprawdzie z biegiem czasu każdy kaznodzieja wyrabia sobie — z pomocą wiadomości wyniesionych z seminarjum — metodę subjektywnie najdoskonalszą, metodę swoistą, ale niemniej przecież prawdą jest, że i najlepszej takiej metodzie zawsze przyda się konfrontacja z nowszemi kierunkami i poglądami teorji wymowy, że każdy kapłan z niewątpliwą korzyścią przeprowadzi rewizję swych zapatrywań osobistych w tym przedmiocie, zaznajomi się z najnowszą, a uwagi godną literaturą homiletyczną, zdobędzie sobie gruntowną orjentację w potrzebach doby obecnej i w środkach zaradzenia im, wreszcie znajdzie sposobność do wymiany zdań w gronie szczególnie wymową kościelną zajmujących się konfratrów.

Powodując się takiemi pobudkami, zamierza „Unitas“, związek kapłanów archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej, urządzić k u r s h o m i l e t y c z n y (wykłady oraz ćwiczenie praktyczne z dyskusją) w Poznaniu, w dniach od 15 do 19 listopada br., dostępny dla wszystkich księży c a ł e j Polski. Kurs ten odbędzie się na warunkach korzystnych (opłata wyniesie 20—30 złp.); jednakże bliższe szczegóły (jak szczegółowy program, zniżkowe bilety kolejowe a także zapewnienie mieszkań itd.) będzie można ustalić definitywnie i zakomunikować interesowanym dopiero **po 15 sierpnia** t. zn. po upływie t e r m i n u z g ł o s z e ń, które uprasza się nadsyłać jak najrychlej pod adresem: **Związek Kapłanów „Unitas“ Sekretarjat Jeneralny, — Poznań — Aleje Marcinkowskiego 22 II p.**

Korespondencja z Łomnej.

Zakład Sióstr Rodziny Marji.

W Karpatach środkowych, u źródeł Dniestru, zdala od linji kolejowej, leży wieś Łomna, stara osada królewska, która drogą nadań przeszła w ręce prywatne. Dziś na dziedzictwie wielkopańskiem rozsiadły się rzesze rodzin żydowskich, pijawki chłopa ruskiego, wyzyskiwanego jeszcze więcej w górach, gdzie mniej oświaty.

Na małym, kilkumorgowym skrawku ziemi, gdzie stał dworek leśniczego, zarządcy olbrzymich górskich lasów, pod okiem Opatrzności Bożej wyrósł jak z ziemi kościółek i klasztorek Sióstr Rodziny Marji. Cenna ta stacja kultury polskiej w morzu ruskich osad, kulturą się dzieli i z Rusinami, którzy posyłają swoją dziatwę do szkoły polskiej, umieszczają swoje córki w polskim internacie pod opieką ofiarnych zakonnic.

Przed laty zawitał w te strony wielki patrjota, arcybiskup wygnaniec, ś. p. Szczęsny Feliński, założyciel Zgromadzenia SS. Rodziny Marji. Zaproszony przez swojego przyjaciela w dzikie ustronie Karpat, przyjął darowaną mu działkę ziemi z kościółkiem i domem mieszkalnym, którą oddał swoim córkom duchownym.

W roku 1895 Matka Generalna Zofja Kończa przysłała tu Siostry, które miały dom nabyty od hr. Wiśniewskiego odrestaurować i dostosować do potrzeb instytucji naukowej.

Wiele pracy i grosza musiały włożyć, zanim domy mieszkalne i zaczęty kościółek doprowadziły do ładu i porządku. Początek był bardzo ciężki, ale Bóg nowemu dziełu na ziemiach polskich błogosławił.

Szczerze i serdecznie zajmował się tem cichem, górskiem ustroniem X. arcyb. Feliński, odwiedzając je i starając się o potrzebne fundusze. Już na łożu śmiertelnem leżąc, myślał jeszcze o Łomnej i wobec siostry generalnej wyraził życzenie, by Łomna stała się jak najobszerniejszem polem pracy dla Zgromadzenia Rodziny Marji.

Myśl i życzenia Założyciela swojego Siostry spełniły i spełniają.

Sto kilkadziesiąt dziewcząt korzysta z nauki w 8-klasowej szkole; wychowane w duchu katolickim, wykształcone sumiennie, idą do szkół średnich, do seminarjum, by po ukończonych naukach pracować dla dobra Ojczyzny. Siostry odwiedzają chorych, którzy nie mogą sprowadzić sobie lekarza z Turki.

Szeregi furmanek z chorymi z najodleglejszych stron górskich stoją pod infirmerją Siostry-lekarki, gdzie i poradę otrzymują i lekarstwa z apteczki domowej.

Zbliżają się do furty klasztorku i ubodzy po chleb, a zawsze Siostry w kuchni ich nakarmią i obdarzą, ocierając biednym łzy gorzkie, łzy niedoli. A są to przeważnie Rusini i Rusinki. Ale czy doznawają przynajmniej za to u księży ruskich wdzięczności?

Niema tej wdzięczności — ale Siostrom o wdzięczność nie chodzi.

Inne Siostry krzątają się około ogrodu jarzynowego, pszczół, tkalni, warsztatu szewskiego i świecą przykładem pracowitości sąsiadującym wieśniakom.

Dziś kościółek zakonny jest zarazem parafjalnym, a kapelan zakładu jako ekspozyt pełni funkcje proboszcza w kilku sąsiednich wioskach. Pracował tu długie lata X. Kazimierz Żuliński, emigrant po r. 1863, kapłan pełen ducha Bożego i gorącej, czynnej miłości Ojczyzny.

Kiedy umierał X. arcyb. Feliński (7 września 1895 r. w Krakowie), Zakład jego w Łomnej już był w rozkwicie, a życzenie jego spełnione.

Ustronie to odwiedzają nieraz kapłani, znajdują w niem prawdziwy odpoczynek po pracy rocznej i wynoszą stąd jak najmilsze wspomnienia.

Wśród licznych podpisów w księdze pamiątkowej Zakładu tchną szczerą życzliwością krótkie słowa J. E. X. biskupa Fiszera: „Ten, który Was obrał i wezwał do służby Swojej, Oblubieniec dusz Waszych Jezus Chrystus, niech Wam błogosławi i dopomaga, byście gorącą Jego miłością pałając, ogień miłości Bożej także w sercach dziatek, które Waszej pieczy są powierzone, rozpalały. Za Wasze poświęcenie i Waszą pracę niech Wam w życiu i wieczności Bóg będzie zapłatą zbytnie wielką!“

X. Pilin.

Z piśmiennictwa.

Henryk Romanowski. Filozofja cywilizacji. (Warszawa, bez daty, ale praca ta wyszła przed kilku tygodniami. Stron 48).

P. Romanowski wydał już kilka rozpraw godnych uwagi, napisanych w duchu katolickim: „Wstęp do ekonomji społecznej chrześcijańskiej“ (1910) — „Ekonomja społeczna a religja i filozofja“ (1911), „Stara a nowa metafizyka“ (1923, — wyd. drugie). Teraz pracuje nad dziełem obszerniejszem o „filozofji cywilizacji“, do którego pojawił się dotąd tylko wstęp, traktujący o pojęciu cywilizacji i jej filozofji, o znaczeniu filozofji cywilizacji, o prawach cywilizacji i metodzie filozofji cywilizacji. Szanowny autor oświetla te wszystkie zagadnienia ze stanowiska religji i filozofji katolickiej. Niema więc dla niego prawdziwej cywilizacji tam, gdzie panują błędne poglądy czy to pogańskie, czy heretyckie. Trudno więc mieć nadzieję, że przeciwnicy Kościoła będą czytali chętnie tę książkę, ale my życzymy serdecznie autorowi, żeby mu powiodło się wykazać na podstawie faktów dziejowych dobroczynny wpływ chrześcijaństwa na rozwój ludzkości, wyższość narodów katolickich nad protestanckimi i tę wielką prawdę, że w całej historji jest widoczny plan najwyższego jej Kierownika. *X. A. P.*

W. Stachurski. Tu naród włada. Łuck 1926. Stron 117.

Nie znany nam dotyczczas autor tej broszury żąda daleko sięgających zmian w naszej konstytucji i reform społecznych i finansowych. Chciałby też uwolnić sejm, senat i cały nasz naród od walk partyjnych. Jest w tem, co pisze, niewątpliwie dużo prawdy. Ale wywody jego świadczą o małej znajomości życia politycznego: stronnictwa różne istnieją wszędzie i istnieć muszą, bo nigdy nie zgodzą się wszyscy na te same cele i środki w sprawach państwa i rozwoju stosunków społecznych. Można tylko żądać, żeby każdy obywatel osądzał wszystkie zagadnienia sporne rozumnie i przedmiotowo, chroniąc się zacietrzewienia partyjnego, żeby nie przesadzał w krytyce ujemnej tego, co mówią i czynią ludzie, nie należący do jego stronnictwa i t. p.

Są w jego broszurze różne projekty, po części godne poparcia i świadczące o jego przekonaniach katolickich i zasadach szlachetnych, ale trudne do wykonania, jak np. ten (na str. 65), żeby „do wsi zapadłych szli zredukowani urzędnicy i pod kierownictwem nauczycieli czy samodzielnie uczyli analfabetów abecadła“. Inne są raczej zabawne, jak ten (str. 110), żeby nadawano obywatelom zasłużonym różne tytuły, np. „król honorowy“ dla zasłużonego prezydenta, „książę“ dla ministra, „hrabia“ dla wojewody, „sędzia“ dla starosty! Autor uważa też za krzywdę moralną, że książętom i hrabiom odebrano ich tytuły, które ze sobą na świat przynieśli (str. 111). — Nie możemy zresztą dla braku miejsca zająć się oceną szczegółową wypowiedzianych przez szan. autora poglądów. *X. A. P.*

Friedrich Ritter von Lama. Papst und Kurie in ihrer Politik nach dem Weltkriege. Verlag der Martinus-Buchhandlung Illertissen (Bayern) 1926. VI, VII u. VIII Heft (strony 281—456).

Znany i ceniony pracownik na polu literatury kościelnej, von Lama podjął się teraz nowego wydawnistwa pod tytułem powyższym, którego trzy zeszyty przysłał naszej Gazecie. Opowiada on tu szczegółowo, — o ile mógł zebrać dokładne wiadomości o tych rzeczach z dzienników, — o wszystkiem, co Stolica Apost. zdziałała po wojnie dla zabliźnienia zadanych przez nią ran i dla dobra ludzkości. Zbija on w sposób przekonywający przeróżne zarzuty, wytaczane przez wrogów Kościoła papieżom i ich dyplomacji i dowodzi, że ta dyplomacja była bezstronną i dla wszystkich narodów życzliwą, że w szczególności Niemcy nie mają powodu na nią się żalić. W zeszycie VI pisze on o Czechosłowacji, Rumunji, Jugosławji i państwach bałkańskich; w zesz. VII i VIII o Rosji, Ukrainie, Estonji, Łotwie, Litwie, Danji, Islandji, Norwegji, Szwecji, Finlandji, Belgji, Luksemburgu, Szwajcarji, Hiszpanji, Portugalji i Argentynji. Wszędzie cytuje źródła, z których czerpał, jak np. mówiąc o procesie arcyb. Cieplaka i towarzyszy, sprawozdanie Mac Cullagh'a (które wyszło też już w przekładzie polskim).

Po polsku nie umie i nieraz już poprzednio wyrażał się o nas niekorzystnie na podstawie błędnych informacji; tu jednak uczynił to tylko w jednem miejscu, powtarzając skargi L i t w i n ó w na wyrządzone im rzekomo przez Polskę krzywdy (str. 410 nn.), na polonizację ich kraju, zabranie im Wilna i t. d. A przecież nikt nie narzucał im przymusowo naszego języka i nie spolszczył gwałtem ich stolicy! Ale tu nie możemy rozwodzić się nad temi sprawami. *X. A. P.*

Ks. Franciszek Proschwitzer. Matka Boska w roku kościelnym. Nabożeństwo majowe w 32 rozmyślaniach. Z języka niemieckiego przetłumaczył X. Jan S z n u r o w a c k i, katecheta w Cieszynie. Cieszyn 1926. Drukiem i nakładem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“ w 8° str. 208. Cena 1 egz. 4 zł., z przesyłką 4.50 zł.

Myśl sama bardzo szczęśliwa, a zważywszy tak bardzo obecnie wzmagający się ruch liturgiczny, nader na czasie. Autor pięknie rozwija w 32 naukach rok liturgiczny i wszędzie stara się wykazać punkty styczne liturgji z Marjologją. Każdą naukę kończy przykładem; szkoda tylko, że nie zawsze podaje źródło, skąd go czerpie. Są tu przykłady piękne (str. 11, 28, 51, 69, 143), lecz nie brak i słabych (str. 81, 188).

Również przy cytatach z Ojców Kośc. nie dodaje, gdzie je znalazł. Taka np. *„Biblia Mariana“* X. Ucello (wydana w Turynie u Marietti'ego 1924) podaje przeszło tysiąc pewnych tekstów marjańskich.

Nieraz zdałoby się pewne pogłębienie w zrozumieniu liturgji i rozszerzenie myśli kościelnej w obrzędach zawartej. Autor, mając na myśli zwyczaje śląskie, przedstawia je nieraz jako ogólno kościelne (str. 78, 110, 120 i t. d.).

Najważniejsze jednak są usterki dogmatyczne. I tak wyrażenia: „trójjedyny (str. 7), trójjedny“ (169) nie mają jeszcze obywatelstwa w naszem słownictwie teologicznem. Nie zawsze autor rozróżnia prawdę opartą

na dogmacie od legendy; przesadza, mówiąc o św. Józefie, a znowu historję św. Joachima i Anny zalicza do prostych legend; Matka Najświętsza przechodzi „chorobę śmiertelną“ pod krzyżem (155); anieli nucą „kołysanki“ nad żłóbkiem (162); Matka Najśw. „mieszka także w świątyniach chrześcijańskich na ziemi“ (str. 199). Ale to są usterki mniejszego znaczenia. Lecz nie do darowania jest zdanie na str. 198: Marja pociesza dusze czyścowe, a „czyni to, bo sama przeszła i przecierpiała czyściec, nie jako karę za grzechy, których nie miała, lecz by tem więcej litować się nad cierpiącymi i być ich pocieszycielką“. Zdanie to conajmniej zasługuje na określenie: *propositio piarum aurium offensiva* i dziwię się, jak cenzor mógł je pozostawić. — Krótko odpowiem ze św. Tomaszem: *istud eadem facilitate contemmitur, qua dicitur*. (Opusc. 12).

Są też historyczne usterki: Jan XXII żyje na przełomie wieku XI i XII (134); a Antjoch znieważa świątynię Salomonową (197), która już dawno była w gruzach. Jak więc z jednej strony gorąco polecić musimy dziełko to duchowieństwu paraf., tam szczególnie, gdzie jest zwyczaj czytanek majowych, tak jednak z drugiej spodziewamy się, że w drugiem wydaniu, jakiego serdecznie życzymy, usterki te będą usunięte i będzie dziełko podniesione do wyżyny prawdziwie teologicznej, jaka przecież należy się każdej pracy, mającej za cel chwałę Najśw. Bogarodzicy. *O. A. G.*

Nadesłano do Redakcji:

Przegląd katolicki, poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym. Wychodzi co miesiąca, nakładem Zjedn. kapłanów Polskich w Am. Półn. Adres: Rev. D. Szopiński, Manitowoc, Wis. R. 3, Box, 65. — Przedpłata roczna 3 dolary. — Ważniejsze artykuły w numerze lutowym: Polska Rada Opieki Społecznej w Ameryce. Stosunki kościelne w Ameryce środkowej. Apostolstwo Prasy katolickiej. Na widowni wychodźtwa. Na katolickim uniwersytecie we Washingtonie.

Przewodnik społeczny. Miesięcznik poświęcony kierownictwu Stowarzyszeń Polskich. (Poznań, Podgórna 12 b.). Treść Nr. za kwiecień: Sposoby szerzenia idei misyjnej wśród stowarzyszeń ludowych (K. Berkanówna). Praca i opieka społeczna w Polsce w świetle ustaw r. 1925. (Henryk Tyszka). Z doświadczeń pracy kulturalno-oświatowej w stowarzyszeniach ludowych (A. Niesiołowski). Wykłady i odczyty (Dzieweczko wstań! — Prawo do pracy. — O celowości w naturze. — Istota gruźlicy). Przegląd społeczny (Statystyka polsk. ruchu zawodowego. — W których krajach mają kobiety prawo wyborcze? — Bolszewickie związki zawodowe a strajk. — Konferencja londyńska w sprawie czasu pracy). Sprawozdania.

Komunikat prasowy.

Na ostatniem posiedzeniu Komitetu Wykonawczego, przygotowującego obchód i Zjazd Katolicki od 27 do 30 sierpnia r. b. stwierdzono dalsze bardzo wydatne posunięcia się prac organizacyjnych. Wszystkie komitety djecezjalne tworzą swoje komitety dekanalne dla rozszerzenia akcji na poszczególne parafje.

Na kongres do Warszawy od każdej parafji wysłanym zostaje przynajmniej jeden delegat, prócz tego komitety djecezjalne i dekanalne oraz organizacje religijne i społeczne wysyłają swoich delegatów.

Wszyscy delegaci winni zgłaszać swój udział do własnego komitetu djecezjalnego, który wydaje imienne karty uczestnictwa w cenie 3 zł. i uzyskuje w Dyrekcji kolejowej specjalny pociąg dla wszystkich delegatów djecezjalnych z centralnego punktu.

Delegaci pragnący korzystać z noclegów w Warszawie podczas Zjazdu winni również za pośrednictwem swego komitetu djecezjalnego zgłosić zapotrzebowanie najpóźniej do 15 sierpnia. W Warszawie przygotowują się noclegi męskie i oddzielnie żeńskie w salach ogólnych bezpłatnie, a w oddzielnych mieszkaniach (pokoje z łóżkami i pościelą) po cenie 2 zł. za dobę na pokrycie kosztów Komisji Mieszkaniowej. Delegacje młodzieży otrzymają noclegi w internatach szkolnych.

W związku z powyższem Komitet Główny odwołuje się niniejszem do ofiarności wszystkich mieszkańców, oraz instytucji i organizacji m. st. Warszawy, którym drogie są cele zjazdu, o łaskawe zgłaszanie tak pojedyńczych pokoi jak i całych pomieszczeń dla uczestników Zjazdu.

Ponieważ Komitet spodziewa się przyjazdu kilkudziesięciu dostojnych gości zagranicznych duchownych i świeckich, uprasza przeto osoby rozporządzające większemi apartamentami o łaskawe zaofiarowanie ich do biura Komitetu, Miodowa 17, m. 12, tel. 264—47.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska. Zmarł X. Jakób Federkiewicz, dziekan infułat kapituły katedr., protonotarjusz apost., ur. 1852, wyśw. 1876. — R. i. p.

Diec. kielecka. Mianowani: Neo-prezbiterzy XX.: Aleksander Jachimowski — wikarjuszem w Stopnicy; Stefan Godlewski i Jan Pasek — w Jędrzejowie (św. Trójca); Jan Cygan — w Pacanowie; Władysław Sufajda — w Bielinach; Antoni Zagała — w Świętomarzu; Jan Grabowski — Kijach; Stanisław Wysocki — w Olkuszu. X. Józef Łapot — uzyskał pozwolenie na wyjazd na studja zagranicą.

Otrzymali probostwa: XX. Czesław Jeżewski — w Cisowie; Antoni Kaleta — w Drochlinie.

Przeniesieni XX.: Wysocki z Olkusza — na stanowisko kapelana klasztoru w Imbramowicach; proboszcz Henryk Bogacki z Obiechowa do Dłużca (Obiechów vacat); Tadeusz Kozłowski — pozostawiony nadal na wikarjacie w Olkuszu.

Na fundusz wydawniczy „Gaz. Kośc“ przysłał X. **A. K.** 10 zł.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.